

Wychodzi w Krakowie

codziennie o godzinie 8 1/2 rano, wyjąwszy Poniedziałki i dni następujące po świątach.

Cena:

W KRAKOWIE miesięczna 1 złr. 30 kr. — kwartalna 4 złr.

W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. m. k.

Przedpłata

przyjmuje się w księgarni JÓZEFA CZESHA przy Głównym Rynku N. 453.

Pieniądze przesyłają się franco pocztą wprost do BIÓRA REDAKCYI CZASU

wyrażwszy na kopercie „prenumeracyjne pieniądze“.

CZAS

Przyjmując się

OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.
UWADOMIENIA dotyczące się sprzedaży, kupna, dzierżawy itp.

Za opłatą

od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 4 kr. następne po 2 kr. — z dopłatą po 10 krajców za każdą publikację na stempel rządowy.

Listy

niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów
Numer pojedynczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 30 sierpnia.

Towarzystwo Dobroczynności idąc za popędem uczuć które przewodniczą czynnościom jego i zachęcane pięknym przykładem Zakładu Ochrony dających chwilowy przytułek sierotom po zmarłych na cholera, wydało następujące postanowienie w celu zajęcia się losem pomienionych sierot:

RADA OGÓLNA

Towarzystwa Dobroczynności w Krakowie.

Nadzwyczajny stan niedoli sierot po rodzicach w b. r. zmarłych na cholera, pozostałych, zniwala Radę Ogólną poprosić z pomocą cierpiących ludzkości, usiłować choć w części zastąpić opiekę rodzicielską, mając na pamięci, iż podobna klęska w r. 1831 skłoniła była Rząd krajowy do powierzenia sierot takim samym nieszczęściem dotkniętym, troskliwosci ówczesnej Rady Ogólnej. W rozwinięciu przeto tej zbawiennej myśli na posiedzeniu w dniu dzisiejszym uchwalila przedewszystkiem wyznaczyć i zaprosić delegacya w osobach szanownych członków Towarzystwa Dobroczynności: Tyrchowskiego Mikołaja, Paszkowskiego Franciszka, Gebhardta Tomasza, Krupńskiego Macieja lekarza ordynującego i Płonczyńskiego Jana prowizora domu schronienia ubogich, którzyby się zajęli mogli bezzwłocznie wynajęciem odpowiedniego lokalu, dla pomieszczenia natchmiastowego pewnej ograniczonej się mającej liczby sierot, po osobach tutejszo krajowych zmarłych na cholera, pozostałych; aż do dalszej decyzji Rady Ogólnej, z zwróceniem uwagi szanownej delegacyi, ażeby lokal wynajęty się mający w pobliżu gmachu Koletek i Ochrony IV, ile możności wyszukany być mógł; albowiem tym sposobem rzeczono sieroty będą miały zapewnioną możność uczęszczania do Ochrony, a potem albo w miarę otwierającego się miejsca w myśli statutu obowiązującego w zakładzie Towarzystwa Dobroczynności pomieszczeni, albo do majstrów jakiej profesyi, lub wreszcie do służby jak się to dzieje z sierotami pod opieką Towarzystwa Dobroczynności zostającymi, oddawanymi będą.

Zarazem Rada Ogólna poczytuje sobie za obowiązek ogłosić publicznie to przedsięwzięcie z odwołaniem się w tym celu co do darów w artykułach żywności, odzieży, obuwia itd. lub składkach pieniężnych, do serc litościwych, wszystkich mieszkańców miasta Krakowa, w każdym potrzebnym razie, chętną niosących pomoc ws. ośbłiznim.

Kraków 26 sierpnia 1855 r.

Prezes K. Hozzowski, Sekr. J. Głębocki.

Niewątpliwie, że zamiar Towarzystwa zajęcia się sierotami po zmarłych na cholera przyczyni się wielce do zmniejszenia liczby tych drobnych ofiar ubóstwa i nędzy, a nawet gdyby składki na ten cel umyślnie wnoszone nie wystarczyły, Towarzystwo ze względu na nagłą potrzebę nie będzie się wahać użyć innych funduszy, boć przeznacze-

niem jego nie ta lub owa gałąź dobroczynności, ale w ogóle każdy uczynek miłosierny którym nieść może pomoc cierpiącym, głodnym i nagim.

Korespondencya Czasu.

Wiedeń 28 sierpnia.

o Pożyczka do zaciągnięcia za granicą zdecydowana. Ma ona wynosić 250, a podług innych 300 milionów złr. Francya ma w niej główny udział. Obecność radcy ministerialnego p. de Hock w Paryżu z tym się łączy celem. Summa ta wystarczy przy innych operacyach, o których nadmieniam dawniej na zregulowanie zupełne finansów. Jest to krok następnie nader ważny pod względem politycznym. Poświadcza on, że między Austrią i Francją, na długą przyszłość obrachowane ustala się przyzmiere. Wskazałem wam ten obrót tutejszej polityki zaraz po zawarciu traktatu 2go grudnia i nie tego stosunku nie zmieniło dotąd. Na Francją liczyła i liczy Austria pod względem zakończenia wojny wschodniej w granicach oznaczonych na konferencyach. Lecz z oświadczeń urzędowych wiemy, jak mało brakowało, żeby Austria czynnem wystąpieniem przeciw Rosyi, sama tych granic nie była rozszerzyła. Był czas, gdy za polityką gabinetu petersburskiego, przemawiała tutaj uczucia i potrzeba. Od pierwszej nocy wiedeńskiej aż dotąd nie już uczucia, lecz rachuba interesów kierowała krokami tutejszego gabinetu. W kierunku tym zatrzyma się jeszcze można, cofnąć się niepodobna. Lada chwila może po za rachubą nawet, stworzyć konieczność dla Austrii posunięcia się naprzód. Anglia na to oddawna liczy; Francya była spokojniejsza. Lecz wiele już jest powodów do mniemania, że dla przymierza z Austrią, oba te państwa w razie dłuższej wojny, wszystkie zrobią ofiary. Była chwila, gdzie między Petersburgiem, Wiedniem i Paryżem mogło nastąpić zbliżenie się. Kto pracy lorda Palmerstona zawinił, że do tego nie przyszło, to historia pokaże. Dziś zdaje się, że już idzie nie o pokój, lecz o rozmiary dalszej wojny.

Stan wewnętrzny Włoch zwraca coraz więcej na siebie uwagę tutejszego gabinetu. Wpływ ogranicza się do rad i przedstawień. Gabinet zachodnie występują śmieliej, lecz w granicach prawnych stosunków.

Berlin 28 sierpnia.

W zeszłą niedzielę obchodzono podobnie jak w latach poprzednich na polu bitwy pod Grossbeeren pamiątkę tejże bitwy wygranej przeciwko Francuzom 42 lat temu, zarazem pamiątkę bitwy pod Katzbach, przypadającą na ten sam czas. Wieś Grossbeeren leży o dwie mile od Berlina w stronie południowej. Kolej anhaltska, która niedaleko od niej przechodzi, powołała parę tysięcy ludności tutejszej na miejsce obchodu. Że to była niedziela, zebrało się niemało ludu i z pobliskich okolic. Niebrakło i wojska, rozłożonego w tych stronach z powodu odbywających się właśnie manewrów. Magistrat berliński i rada miejska, oraz różne miejscowe korporacye i stowarzyszenia, wysłały deputacye na tę uroczystość, której starano się nadać raczej barwę religijną, aniżeli wojenną lub polityczną. Z ko-

ściołka miejscowego udano się w procesyi do pomnika wystawionego na polu bitwy, gdzie przy ołtarzu polowym odbyło się nabożeństwo, pastor miejscowy powie- dział słowną do okoliczności mowę, lud zaś śpiewał parę nabożnych pieśni, poczem kilkudziesięciu obecnym weteranom z lat 1813—1815 dano pieniężny zasiłek, a niektórym i wstążeczki orderowe. To i wszystko. W dodatku muzyka i taniec zabawiły ludność zbraną we wsi aż do późnej nocy.

Inna narodowo-patriotyczna uroczystość odbyła się w zeszłą sobotę dnia 25 b. m. w Wolgastie, mieście portowem pomorskiem. Powodem do niej było spuszczenie z warsztatu okrętu, zbudowanego funduszem powstałym ze składek patriotów pruskich, które myśl o takiej ofiarze powzięły jeszcze w owym czasie, w którym chiano jednym wysiłkiem się narodu stworzyć od razu flotę niemiecką. Gdy flota poszła na licytację, a patriotyzm niemiecki od idealnego polotu przez morza i oceany świata powrócił do pewniejszej przystani realniejszego patriotyzmu pruskiego, kolektorki, które pod wpływem chwilowych okoliczności znaczny były zebrały fundusz, postanowiły wytrwać w pierwotnym zamiśle, z tą tylko odmianą, że mający się budować okręt ofiarują nowo powstającej marynarce pruskiej. Tak się stało. Okręt skończony spuszczone w zeszłą sobotę do morza, w obecności Księcia admirała, tj. Księcia Adalberta i kontradmirała Schroedera, oraz wielu innych wysokich osób i ludności całego miasta portowego. Pierwotna nazwa okrętu „Frauentag“ zmieniona została postanowieniem królewskim na „Frauenlob“. Niewielkich to rozmiarów statek, ma on mieć podobno tylko 7 dział, liczyć się może do rzędu zwyczajnych szalup; zawsze piękny to dowód miłości kraju kobiet pruskich, który w chwili, w której był dany, znalazł w odebraniem od Króla nowym nazwisku zarazem i uznanie i uczczenie swoje.

Według sprawdzonego urzędowo obrachunku, szkody dotkniętych w tym roku powodzią mieszkańców dolnej Wisły wynoszą w ogólnej summie 1,290,611 talarów. Z tego przypada na straty poniesione w bydło 116,172 tal., na straty rządzone w budowlach 394,996 talarów, na szkody w nieżywym inwentarzu 77,800 tal., na stracone zapasy zboża, ziemniaków, siana i słomy 70,103 talarów, na zniszczone oziminy 120,424 tal.; na straty z niemożności skutecznego zasiewów letnich 106,854 tal., na szkody paszy letniej 51,644 tal., na szkody z zapaszczenia gruntów 267,811 tal., na straty w mostach, groblach, służach 30,139 tal., nakoniec straty w drzewach owocowych, ruchomościach itd. 54,668 tal. Największe szkody poniósł powiat świecki, bo te jedne wynoszą 607,152 tal.; potem idzie powiat chełmiński z 410,651 talarów; następnie powiat kwidziński z 153,236 tal.; toruński z 58,654 tal.; grudziądzki z 33,966 tal.; nakoniec sztumski z 26,952 tal. Najdotkliwsze są szkody rządzone przez zapiaszczenie gruntów, bo te są w wielu miejscach nie do powetowania, w innych zaś lat będzie potrzeba, aby je przyprowadzić do dawniejszego stanu. Składki publicznie zbierane zaledwo piątą część strat pokryją. Część zaspokojoną być musi w drodze rządowej, resztę wynagrodziłoby najpewniej kilka lat dobrych urodzajów, bo to ziemia błogosławiona, po każdej klęsce łatwo przychodząca do siebie.

N. Pan dojeżdża raz po raz z Potsdamu do wojska obozującego na połowie drogi ku Berlinowi. Manewra skończą się w przyszły piątek. Książę Fryderyk niemiecki odjechał do majętności swojej Muskau, skąd raz jeszcze tu przybędzie, zanim powróci do kraju.

W rejeneyi potsdamskiej w majątku Golców, należącym do rodziny Rochowów, połamano jedną noc 326 sztuk drzewek owocowych wysadzonych nade drogą przed dwiema laty. Mimo obiecanej nagrody nie odkryto dotąd szkodnika. Rzadko już i w Polsce byłoby znaleźć przykład podobnego barbarzyństwa.

Opera przygotowywa przedstawienia „Wilhelma Tella“ Rossiniego i „Tannhausera“ Wagnera, ostatnia z wielkiem upragnieniem oddawna oczekiwana.

Pogoda się ustaliła, publiczność wynagradza sobie stracony czas. O cholery mało mówią; przypadki, które się przytrafiają, mają być bardzo łagodne.

JCK. Ap. Mość dyplomem najwyższym przez siebie podpisanym raczył pensjonowanego dyrektora b. Rady Administracyjnej krakowskiej Jacentego Książarskiego jako kawalera ces. austriackiego orderu Leopolda wynieść do stanu rycerskiego cesarstwa austriackiego.

JCK. Ap. Mość raczył kaw. Erazmowi Korytowskiemu nadać godność szambelana.

Stan cholery we Lwowie. Na dniu 26m sierpnia wydarzyło się 11 nowych wypadków słabości a 15 wypadków śmierci. W ogóle od początku zarazy zaszło 5458, a umarło 2746 osób.

Wiedeń 29 sierpnia. Słychać że N. Państwo wyjechać mają do Ischl 4go września.

JCK. Wys. Arcyksiążę Karol Ludwik wyjechał o negdaj wieczór do Ischl.

Towarzystwo żeglugi „Lloyda“ obowiązało się utrzymywać bezpośrednią komunikację z Konstancynopolem. Podróż ztamtąd do Tryestu która zajmowała dotąd 10 dni, trwać ma tylko 6, albowiem parowce które po drodze wstępowały do Korfu, Syru, Smyrny i zabawiały tam po kilka godzin dla podróżnych i towarów tudzież węgla, mają tylko stawać raz w podróży.

Związek celny między Austrią z jednej a Parmą i Modoną z drugiej strony znacznie się przychylił do podniesienia handlu w obu tych księstwach włoskich. Jak wiadomo Austriya zaręczyła obu tym krajom Parmie 1,130,000 a Modenie 1,150,000 lirów jako minimum dochodów celnych rocznych; tymczasem wedle dotychczasowych obliczeń wykazały się znacznie wyższe dla tych krajów z tego źródła dochody, a okoliczność ta obudza i w innych krajach włoskich chęć przystąpienia do systemu celnego austriackiego. Mówią nawet, że niedalekim jest urzeczywistnienia plan mający na celu związek celny całych Włoch z Austrią, tymczasem zaś rząd papieski rozpocząć miał już w tym względzie z rządem cesarskim układy.

Czytamy w „Zeit“: Pomiędzy państwami niemieckimi, które już odpowiedziały na austriacki okólnik z d. 26 lipca wymienią także Saksonię i Bawaryę. Odpowiedź ich miała być taka sama jak i

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

KORESPONDENCYA.

Paryż 23 sierpnia 1855 r.

Niewiem czy wasz Dziennik umieścił jaką relacyę o tutejszej wystawie, bo dawno jak się z Czasem nie spotkałem, ale że od przybytku głowa nie boli, postarałem się dać waszym czytelnikom wyobrażenie — ile możności najprawdziwsze — o niej. O części przemysłowej, rolniczej, naukowej nie nienapiszę; niewystarczy mi do tego czasu ani wiadomości, ani chęci. Niepotrafiłbym spisać te tysiączne maszyny, z których jedna naprzykład wodę warzy i parę do każdego użytku wydaje bez ognia! Obiad zgotuje, pokoje ogrzeje, da parę wystarczającą, by młyn obracać a mi siarniczki niewypali. Wynalazca tej maszyny jest p. Beaumont Francuz. Tysiączne inne tam cuda widać; ale niech się XIX wiek dla tego bardzo niepyszni, bo jeżeli wydał sławnych inżynierów i mistrzów w przemyśle (to jest instrumentów na dwóch nogach) nie wydaje ani jednego człowieka ze względu materyalnego największego, ze względu charakteru najmniejszego między wiekami. Te wynalazki, te zbytki, te przepychy, o których nikt przed 20tu laty nawet nie marzył czy one mają ku dobru ludzkości służyć? Mają niby to życie ułatwiać; a dla czego nigdy tak trudno nie było żyć na świecie jak teraz? Czy rozpasanie zbytku i żądź co te wynalazki i plody wzbudzają, nie jest większym złem niż ich nieznajomość? Czy express (Schnelzug), którym dziś ludzkość jedzie, prowadzi do postępu czy do złamania karku? Na te pytania niech kto chce i kto może odpowie, ja wolę sztuki piękne; one przy-

najmniej nie są niebezpieczeństwem, one wzmacniają szlachetne uczucia, kształcą serce, uzupełniają umysł.

Wystawa sztuk pięknych nie jest jedną z wystaw przemysłową, i znajduje się w zupełnie oddzielnym gmachu. Ta ostatnia jest w tak zwanym Palais de l'Industrie na polach Elizejskich, albo raczej na miejscu gdzie były pola Elizejskie, bo dziś mało co już się zostaje z tej głównej ozdoby Paryża: utylitarność ją chwyciła w swoje szpony i wkrótce podobno to samo będzie z owymi polami, co się stało już z ogrodami Tivoli i Beaunon, to jest że *neo locus*.

Szczegółowego opisu wystawy sztuk pięknych nie zrobię; dobrze to było w Krakowie gdzie wszystkiego mieliśmy 120 przedmiotów; ale tu gdzie ich jest między sześć i siedm tysięcy, podobna praca byłaby nad moje siły a nareszcie bez celu. Są tam rzeźby, obrazy olejne, pastele, akwarelle, rysunki architektoniczne, sztychy, litografie itd.

W malarstwie pierwsze miejsce tak co do liczby jako i co do zalety, należy Francji bez najmniejszej wątpliwości: ona dziś współzawodnika niema. Ingres i Horace Vernet to dwie najgłośniejsze i najdawniejsze sławy z żyjących malarzy francuzkich, mają każdy po jednym salonie poświęconym swoim obrazom. Obydwa jednak przez młodszych wypredzeni zostali: Młodzi są mniej naśladowcami sztuki greckiej i staro-rzymskiej niż Ingres, a więcej malarzami historycznymi niż Horace Vernet, którego jest zawsze malarzem rodzajowym (*peintre de genre*) ponieważ ma wiele dowcipu i zręczności w naśladowaniu natury, ale mu brakuje myśli i siły twórczej. Jednakowo Wzięcie Smali Verneta zachwyca znawców i nieznanców. Ołbrzymie to dzieło tak ma szczegółliwie szczegóły, tyle ma wdzięku a przytęm barwy lokalnej, że choć za setnym razem, zawsze z nowym upodobaniem się go widzi, i liczyć go należy do pierwszych ozdób tej wystawy.

Właśnie to co brakuje Vernetowi to jest myśli głęboką i siłą twórczą, Tomasz Couture do najwyższego stopnia zgromadził w swoim obrazie *les Romains de la decadence* (Rzymianie w upadku). To dzieło przedstawia te dwa znajome wiersze Juwenala:

*Nunc patitur longae pacis mala: soevior armis
Luxuria incubuit, victumque ulciscitur orbem.*

Widać w nim upadek wielkiego i szlachetnego narodu przez rozwiołość obyczajów, a chociaż tę rozwiołość obrzydliwą oddał, jednak nie niema gminnego ani karczennego: jest to *narod król*, który sam się gubi.

Trudno wszystkie dobre obrazy wymienić bo ich jest nadto; jednakże niektóre celniejsze wyliczę, i tak:

Juliusza Lenepveu: *Mężennicy chrześcijańscy w katakombach rzymskich*, obraz który ze względu na koloryt i stawienie figur średniowieczne przypomina, ale pełen ducha chrześcijańskiego, pełen wyrazu i prawdy.

Jana Vinchon: *Młoda patriotka wenecka*. Antoniego Hébert: *Crescentia w więzieniu i dzielnym z Alwito w królestwie neapolitańskim*.

Te dwa obrazy są nieco w guście Murilla, ale są przeciwieństwem samorodne, a na ich pochwałę śmiało powiedzieć można, że Murillo sam nie byłby je lepiej wykonał.

Karola Müller: *Powołanie ostatnich ofiar Robespiera*; obraz bardzo wielki a znakomity.

Karola Maréchal pastele: *Student, Galileusz w Vel-*

letri i parę innych; prawdziwe arcydzieła w guście Rafaela.

Teodora Gudina: kilkanaście scen morskich przepysznych.

Franciszka Heim: cztery wielkie obrazy kościelne.

Aleksandra Decamps kilka obrazów rodzajowych.

Eugeniusza Delacroixa: kilka obrazów pięknych ale szkoły romantycznej, której wolałbym aby nasi artyści unikali.

Karola Lefebvre: *Królowa Nissta*.

Leona Billote i Prospera Roux: kilka małych obrazów w guście Gerarda Dow.

Ary Scheffer tylko parę portretów wystawił, a Paul Delaroche nic. Winterhaltera jest kilka portretów, ale są za nado *manierowane*, za świecące, za nado powierchowne, aby przy tylu ważnych dziełach mogły wielkie wrażenie zrobić. Belgia chociaż ma wiele nie złych i dość pięknych obrazów, jeden tylko prawdziwie znakomity wydała, to jest Edwarda Hammana: *Willert sławny kompozytor XVI wieku, dyrygujący w Wenecyi, chórami i orkiestrą z młócho złożonymi*.

Z resztą im brakuje siły twórczej, myśli i wdzięku. Dokładność, bardzo piękny koloryt i staranne wykonanie, po części wynagradzają brak wyż wspomnianych przymiotów.

O Holandyi prawie to samo powiedzieć można, dosłownie, co o Belgii: jednakże niższym ją kładł ponieważ Hammana niema.

Ktoby się spodziewał że z pod Norweskiego sniegu, znakomite talenta malarskie wyrosły? Norwegia mało co do liczby, ale wiele co do wartości okazuje. Są tam cudowne krajobrazy i znakomite sceny z życia norweskiego: Kiedy taki kraj może takie wydawać talenta, to zaiste i Polska tego dokazałaby mogła; niech tylko zamiłowanie naszą publiczność zajmie a niech nasi artyści starania dolożą.

Dania i Szwecya wcale dobre mają wystawy, ale tylko obrazy rodzajowe i krajobrazy.

Wyznać muszę, że angielska wystawa, najliczniejsza po francuskiej, do najgorszych należy, mimo kilku znakomitych wyjątków i mimo, że ich akwarelle i miniatury celują nieporównanym kolorytem i najstaranniejsem wykonaniem. Przewyższają wszystkich w użyciu chemii do barw, w dokładności i staranności roboty. Toż jeżeli chcesz kupić konia lub psa na niewidzianego, poprosz

pruska. Oba dwory odpowiedziały odmownie na wezwanie o przyjęcie czterech punktów, a przytem depesza mianowicie saska zwróciła uwagę na tę okoliczność, że zobowiązanie się pod względem 4ch rękoi mogłoby w obecnych okolicznościach wyświecić trudną, skoro już same państwa zachodnie zręczyły się uważać tych rękoi za podstawę przyszłych o pokój układów, i chyba je poczytają za punkt wyjścia. Z tego przeto powodu podstawa ta sama już przez się nader niepewna, straciłaby wszelkie znaczenie praktyczne.

Francya.

La Presse podaje następujące szczegóły o pobycie Królowej Wiktorji w Saint-Germain:

Królowa angielska udała się w dniu 25 z rana z Saint-Cloud do Saint-Germain. Przy wjeździe od strony Bouligrin przygotowane przepięgły czekały na N. Państwa. W niejaki od miejsca tego odległości, mieszkańcy wnieśli huk tryumfalny ozdobiony w wieńce z liści, w chorągwie trójkolorowej i tarczy z cyframi Królowej, Cesarza, Cesarzowej i księcia Alberta. Cała aleja wjazdowa miała po obu stronach całej swej długości masły weneckie z banderami, połączone wieńcami z kwiatów. Cyfry monarchów widać było na każdej tarczy. Przy końcu tryumfalnym oczekiwał na przyjęcie N. Państwa mer miasta Saint-Germain, jego adjunkci, kapitan żandarmerji i władze miejskie. Kilka minut prz d 1szą ukazały się pojazdy dworskie. Kompania saperów i oddział 48go pułku piechoty tworzył szpaler i powstrzymywał tłum, który się w punkcie tym zgromadził. Przed pojazdami pluton gidiów tworzył eskortę. W pierwszym powozie siedziała Królowa, mając obok siebie po lewej ręce księżniczkę, naprzeciwko na przodzie Cesarza, przy którym po prawej stronie znajdował się książę Albert. Królowa wraz z córką ubrane były w białe suknie i białe kapelusze, Cesarz i książę Albert byli w ubiorach cywilnych. W drugim powozie jechał książę Walji w towarzystwie znakomitych osób. Trzy prócz tego powozy 6cio-konne wiozły osoby z orszaku N. Państwa.

W ciągu dwóch minut, które zajmował przejazd, N. Państwo i król. Ich Wys. był przedmiotem oznak uszanowania i sympatii tłumy, który przy ruszeniu powozów tysiącami okrzyki zapewnił powietrze. Nie szło tu tylko o odpoczynek i świeżość powietrza, lecz urządzono prócz tego przejażdżkę konną, a pyszne rumaki ze stajni Królowej angielskiej udmieniły w tym celu sprowadzone zostały przed kilką dniami północną koleją żelazną. Ze swej strony wydział łowiecki zażądał wczoraj na rozkaz Cesarza z Compiègne przyrządów myśliwskich, co doprowadzało na myśl, że przy tej sposobności odbędą się łowy.

Odwi dziny w Saint-Germain nie były dla Królowej prostą rozrywką, był to oraz cel pobożnej pielgrzymki historycznem nastrojem wspomnieniem. W tym to starym zamku w Saint-Germain Jakób II ostatni z Stuartów panujący w Anglii, doznawał gościnności od Ludwika XIV. Królowa Wiktorya ukłękła przy grobowcu Jakóba II, który jej kosztem został odświeżony. Zwiedziła potem różne części zamku i po odbytej w lesie przyjażdżce, wróciła do Saint-Cloud.

Pomnik wzniesiony na cześć Jakóba II w kościele w Saint-Germain, i zbudowany pod panowaniem wielkiego króla, w ostatnich latach całkiem został odnowiony. Grobowiec Jakóba II stoi w bocznej nawie kościoła na lewo i przypiera do muru. Jest to pir mida z białego marmuru, a napis opiewa, że Król ten nieszcześliwy, w śmierci dopiero znalazł spoczynek. Pomnik jest prosty i gustowny. Inny napis zawiera wspomnienie, że pomnik ten Królowa Wiktorya odnowić kazała. W kościele tym przed kilką laty piękne freski przez p. Amory Duval wykonane zostały, są one w rodzaju włoskich mala-

rzy, poprzedników Rafaela.

— Constitutionnel dodaje następujące szczegóły o tej wieczerze:

Od rana cały wydział łowiecki był na swém miejscu; żandarmy gwardji pełniący służbę żandarmeryi myśliwskiej, przebiegali wszystkie aleje lasu. Sfory psów, (sto psów sprowadzonych z psiami Fontainebleau) rozstawione były w pewnych odstępach przez strzelców przybranych w właściwe ubiory.

Łowczy, i dojeżdżające czekali na przybycie N. Państwa. Polowanie zaczęło się około gndziny 1ej. Wyruszone jelenia, lecz zdaje się, że łowy te miały tylko cel ożywienia przejażdżki wśród pięknej zieleni lasu.

— Tenże sam dziennik donosi, że w dniu 24ym około godz. 1ej umyślnie z H.wru przybyły książę Hieronim, udał się z Palais-Royal, w 4-konnym powozie zaprzężonym à la Daumont do Saint-Cloud, aby złożyć hołd Królowej Wiktorji. Tłum około pałacu był wielki, aby powitać brata Cesarza Napoleona Igo.

W dniu 25 b. m. odbyła się wieczorem zgodnie z programem, przez Cesarza dla królowej wyprawiona uroczystość w Wersalu. Od godziny 7ej po ciagi kolei żelaznej prawego i lewego brzegu Sekwany, w pół godziny przestrzeń między Paryżem a Wersalem przebiegające, przywoziły mnóstwo ciekawych i zaproszonych. W tym samym czasie długi nieprzerwany szereg powozów ciągnął się wzdłuż gościńca przemienionego w ten sposób w hipodrom. Liczą że samych widzów, którzy się do Wersalu udali, mogło być 7 do 8000.

W Wersalu świetnie był iluminowany plac broni, pałac i dawne koszary. Wszystkie statuy marmurowe wielkich ludzi, wszystkie architektoniczne ozdoby starego pałacu Ludwika XIV gorzały płomieniami tysiąca ożywiających i odmładzających je światła.

O samej godzinie 10tej spalono sztuczne ognie, składające się z miryady rac, których świstowi wstrząsali suche i grzmiące wystrzały 8miu moździerzów, umieszczonych w lesie. W tej chwili las, wodotryski, ogrody i pałac zdążył się jakby zaczął rozradować. Wszystko płonęło tak jaskrawem światłem, że iluminacja pałacu zdawała się być błędem tylko odbiciem. Wśród gry ogniów trudno było innych z powodu dymu rozróżnić przedmiotów, prócz windsorskiego pałacu, który wspaniały przedstawiał widok, gdyż odbijając feudalną swą fizyonomję, z mnóstwem wieżyczek w przyległym zwierciadelnego basenu, zamienił go w różnokolorowe płomienne jezioro. Sztuczne ognie trwały blisko trzy kwadranse. Podczas ich trwania przechodzono się po salonach, lecz tłum był tak wielki, że wkrótce galerja balowa, gdzie grono monarsze tańczyło, kadryla zapelniona została. Wtedy ru h wszelki się zatałmował i każdy na miejscu gdzie stał, podziwiał mógł wśród zaduszającego upału liczne wieńce z róż, spuszczające się z sufitu w kształcie sznurów, na których wisiały pajaki. Przyozdobienie to zdjęte z rysunku wykonanego przez Ludwika XV, było urocz. Nakoniec gdy Królowa i jej dzieci, Cesarz i Cesarzowa, równie jak inne przez nich zaproszone osoby kilkakrotnie w tańcu się ukazały (Cesarz tańcował walca z Królową) N. Państwo przed skierowanym na siebie wzrokiem publiczności, wynieśli się osobną galerją do sali widowisk, gdzie wieczera była dla nich zastawiona.

Była wtedy północ, N. Państwo usiedli w umyślnie na to przyrządzonej łoży na pierwszej galerji, gdzie im natychmiast służyc zaczęło. Osoby zaopatrzone w bilety zajęły miejsca przy licznych stołach numerowanych na dole. Księżna Matylda i książę Napoleon znajdowali się w łoży i przy stole cesarskim, przy którym widać tylko było głowy koronowane lub książęta z krwi. Widok był zresztą czarujący, wszędzie zwierciadła, lustra, złocenia, szlify i dyamenty. Po ukończeniu urzędowej biesiady, roz-

poczęła się dopiero dla innych gości. N. Państwo wyszli w pośrodku oklasków; a o godzinie 3ciej wieczera jeszcze po wszystkich stronach w sali, gdzie w przedostatnim stóleciu Ludwik XIV doprowadził do zenitu świetność dawnej monarchji, a gdzie przed kilką jeszcze laty pp. Marast i Cremieux obecni byli na koncercie, danym przez Rzeczpospolitą. Zaproszenia zbyt były skape dla wszystkich, co nie są cudzoziemcami. Z rady stanu zaproszeni tylko byli sami radcy, z wyłączeniem referendarzy i audytorów. Trudno wyliczyć wszystkich znakomitych gości, Francuzów i obcych, którzy się pomiędzy 15,000 zaproszonych znajdowali na tej uroczystości. Jak zawsze tak i teraz był generał Canrobert przedmiotem pełnej zajęcia ogólnej uwagi. Pomiędzy zaproszonymi znajdował się tam także Martinez de la Rosa, poeta minister hiszpański w stroju francuskim, p. Alfred de Vigny z Instytutu, p. Persigny i wiele innych osób.

Monitor podaje list który królowa angielska dla zawdzięczenia za przyjęcie w Paryżu, lordowi Clarendonowi do prefekta Sekwany napisać kazała: Saint Cloud 24 sierpnia 1855.

Panie Prefekcie.

Królowa kazała mi wyrazić panu, równie jak całemu ciału municypalnemu szczerze swoje podziękowania za uroczystość wczoraj dla niej w ratuszu wyprawioną. Przepych przyrządów, wspaniałość gmachu i uprzejmość ogólna, zostawiły niezatarte wrażenie na umyśle królowej i pozostaną w jej pamięci jako jeden z najprzyjemniejszych epizodów pobytu jej w Paryżu.

W odp. wiedzy na adres, który królowa z takim zadowoleniem odebrała od ciała municypalnego, N. Pani zapewnia cię panie prefekcie, że nigdy niezapomni przyjęcia, jakie jej mieszkańcy Paryża zgotowali. Pragnie ona jeszcze ponowić zapewnienie głębokiej swojej wdzięczności za uczucia pełne życzliwości zapału, z jakim wszędzie przyjmowana była wśród zwiedzania z najdosłojniejszym swoim sprzymierzeńcem i przyjacielem licznych gmachów, w których skupione są tak bogate wspomnienia pomysłności narodu francuskiego w zawoście sztuk, umiejętności i wojny.

Lecz zadowoleniem i wdzięcznością królowej wzrosły jeszcze przekonaniem, że i własnym jej poddanym przypada również w dziale przychylności, której sama była przedmiotem. Widzi ona w tym za twierdzenie dokonane przez całą Francyą, istniejącego obecnie przymierza nie tylko pomiędzy państwami lecz nawet pomiędzy ludami obu krajów. Przekonana jest również, że oba narody poznawszy wzajemnie wartość swoją w wojnie przedsięwziętej za sprawę słuszną i sprawiedliwą i współzawodniczącą dziś z sobą tylko w dopieciu wspólnego, celu, pozostaną spojone na zawsze węzłami interesów, niedających się już rozłączyć na przyszłość. Zjednoczenie to było gorącym życzeniem Królowej, a odwiedziny wspaniałej stolicy Francyi natchnęły Jej K. Mość osobiste szczerem pragnieniem, aby widzieć wielki ten naród szczęśliwym.

Korzystając z tej sposobności dołączam panu, panie prefekcie zapewnienie szczególnego poważania. „Clarendon.“

Kraje Nadbałtyckie.

Journ. de St. Petersburg zamieszcza pismo ministra wojny ks. Dołgorukiego z d. 25 lipca do admirała Dundasa dotyczące się jeszcze owego wypadku pod Hangö. Pismo to nieprzedłożone parlamentowi angielskiemu jest odpowiedzią na pismo admirała Dundasa z 16 t. m. i oświadcza, że wszystko co dotąd w tym przedmiocie powiedziano, potwierdza główny fakt, iż porucznik Geneste wysiadł na ląd nie czekając aż władze rosyjskie uznają w nim charakter parlamentarza. Minister rosyjski uważa przedmiot ten za wyczerpany, na co się z nim zgadzamy choćby nie ze względu na prawo narodów, którego w tej

chwili rozbiierać nie będziemy, lecz z tego powodu, iż sprawa ta zaczynała się przewlekać w nieskończoność.

— Urzędowy dziennik fiński wychodzący w Helsingfors, zawiera rozporządzenie dotyczące się pawilonu parlamentarskiego, wydane przez ministerjum wojny. Po wymienieniu jakie prawa służą parlamentarzowi naznaczone są miejsca, gdzie wyłącznie przypuszczonem on być może, a mianowicie miejscami temi są: Kronstadt, Sweaborg, Rewel, Windawa, Libawa, Waza i Tornea; na żadnym innym punkcie niewolno wchodzić w związki z nieprzyjacielem. W pomienionych miastach stać mają zawsze w pogotowiu łodzie dla zetknięcia się w razie potrzeby z parlamentarzem, a w nadzwyczajnych tylko wypadkach dozwolonem będzie temu ostatniemu wysiąść na brzeg w towarzystwie przydzielonego mu oficera rosyjskiego. Parlamentarze rosyjscy mają się zbliżyć do nieprzyjaciela na strzał działowy i czekać przybycia łodzi, która zapyta się o cel zbliżenia się. Parlamentarz przestaje być uważanym jako taki w razie gdyby mimo ostrzeżenia chciał zgłębiać dno, badać przepływy, zdejmować plany, zabierać statki itp.

— Z Kielu donoszą pod d. 26 sierpnia. Temi dniami spodziewają się tutaj znów trzech łodzi działowych francuzkich, które stanęły w Cuxhaven, lecz niebawem zlamad ruszyły. Ponieważ także okręt angielski liniowy „Sanspareil“ odpłynął z Sheerness z amunicją i nowymi moździerzami dla floty bałtyckiej, w miejsce tych które pod Sweaborgiem uszkodzone były, przeto wypadałoby się domyślać, że flota zamierza znów uderzyć na jakiś punkt, a być może, że na Rewel.

— Znany redaktor wojskowy *Débatów* p. Saint Ange rozbiiera ważność bombardowania Sweaborga w następujący sposób:

Z ogłoszonych w Petersburgu depesz wypływa, że na obu wyspach Wargo i Staro-Sworto niektóre tylko budynki zniszczone zostały, gdy tymczasem dzieła warowni najmniejszej niedoznały szkody. Otóż obie te wyspy są największemi w grupie wysp składających Sweaborg, a zamiarem admirałów sprzymierzonych nie było bombardować wały granitowe, chcieli tylko zestrzelać wnętrza fortecy. W środku jej znajdowały się bowiem: miasto, port, arsenały i składy ich, kazamaty na pomieszczenie 12,000 wojska, lazaret, pałac gubernatora, kasyno oficerskie, trzy kościoły greckie, 1 luterski, synagoga i mały meczet dla muzułmanów w wojsku rosyjskiem służących. Ludność miasta składa się z 6,000, a załoga wraz z robotnikami w arsenale i wojskiem morskim od 6 do 10,000.

Okręty wojenne jak wiadomo nie mają moździerzy, lecz opatrzone są granatnikami ciężkiego wagomiaru, z których można celować do przedmiotów widzianych, a nawet do zakrytych, byle tylko granat nie musiał opisywać bardzo krzywej linii. Przeciwnie, strzelający z moździerza, którego pocisk może być rzucony po najbardziej odśrodkowej paraleli, nie potrzebuje widzieć przedmiotu, do którego strzela; wystarczy dla niego znać tylko kierunek, w którym leży przedmiot; bomba przechodzi górą, nad skały i szanice, i jeżeli tylko dobrze umierzono nabój moździerza, żadna bomba nie ginie. Łodzi kanonierskich i moździerzowych próbowano przeciw jednej z najsławniejszych twierdz i próba zupełnie się powiodła.

Skutek bombardowania pokazał się już w 3 godziny po rozpoczęciu ognia. Kilka składów prochowych wyleciało w powietrze. Eksplozye powstałe w skutku zapalenia się zapasów arseniałowych podobne były do grzmotu zawziętej walki i wraz z ogniem od floty przedstawiały prawdziwie piekielny koncert. Pożar rozpostarł się na domy, magazyny, arsenały itd. Najstraszliwszy wybuch był w arsenale. Podobny do wybuchu wulkanu, a Sweaborg tej

Landseera aby ci jego portret odmalował, to go masz jak żywego; jak M.llais odmaluje, włosy, sierść, aksamit lub grubą flanelę, oczy nie są w stanie rozpoznać, choć w oddaleniu jednej tylko stopy, że nie rzecz sama tylko malowidło; pokazuje swoje dzieła za szkłem ponieważ inaczej dwakroć statystycznie palców byłoby je dotknęło; tak odchodzić i niewiesz coś widział. Chociaż kilka razy jego obrazom przypatrywałem się, przypuszczam tylko, że to są malowania dla tego, że się między obrazami znajdują, ale inaczej byłbym przysiągł, że to przedmiot sam. Ale skoro szukasz utworu i wdzięku albo uczucia, to uciekaj od angielskiej wystawy: te kilka dobrych obrazów nie wynagrodzą ci zółci jaką ci ogromna większość sprawi. Sebastopol temu winien, bo aby ścisnąć węzły przymierza, tak się Francuzi względem Anglików łatwami okazać chcieli, że podobno nie nie zbrakowali, gdy dla innych a osobiście dla swoich, bardzo byli surowymi.

Włochy mało co przysłały: jest tam przecież kilka pięknych obrazów Franciszka Hayer i jeden Franciszka Podest. Królestwo Piemontskie ma kilka dobrych: ale arcydzieła tam nie szukaj.

Kaulbach z Bawaryi wystawił dwa piękne portrety, osobliwie jeden pięknej i młodej panny, figura cała wielkości naturalnej, jest to znakomity obraz.

Prusy wielki zajmują salon, w którym jedna cała ściana kartonami czyli rysunkami profesora Corneliusa jest okryta. Im więcej prac jego widzę, tem więcej się dziwię nad sławą tak głośną w Niemczech szanownego profesora. Choć szukam, nieznachodzę tam ani dokładnego rysunku, ani kompozycji, ani wdzięku, ani łatwości ani geniuszu, słowem nie co odznacza artystę. Lepiej się udało Juliusowi Schrader z Berlina, którego bardzo szczególnie odmalował olejno w wielkości prawie naturalnej śmierć Leonarda Vinci, i Milona dyktującego swe poezje córkom. Kazełowskygo: Zu-

zanna usprawiedliwiona przez Daniela, jest dobra. Oprócz tych jest kilka pięknych krajobrazów.

Saksonia mało i mało warte ma obrazy, podobno najlepszy między niemi jest to okno Hübnera cośmy go mieli na wystawie krakowskiej, ale tu, obok tylu piękności, bardzo słabe wrażenie robi.

Hiszpania, Portugalia, Mexico, Peru i Zjednoczone Stany Ameryki dość skromnie wystąpiły: oprócz kilku dobrych portretów Hiszpańskich, reszta bez krzywdy, mogłaby się wrócić z ką przysłała.

Polska bez Warszawy, nie wiele okazać mogła. Niemniej gdy nieśmiertelnej pamięci, Michałowski, nie chciał swoich dzieł po wystawach rozsyłać. Jest tam jednak jeden polski obraz co traci arcydziełem (darujcie mi wyraz), mówię o portrecie generała D... przez Rodakowskiego. Wiele o nim byłem słyszał, ale przeszedł wszelkie moje oczekiwania, bo też to nie portret, tylko obraz, w którym jest kompozycja i poezja, i którego nie zupełnie do życzenia nie zostawia. P. Rodakowskiego są jeszcze dwa portrety na wystawie, jeden matki a drugi młodzi; są to dwa dobre dzieła, ale nierównie mniejszej wartości niż wyżej wspomniany; od tych dwóch jest bardzo wiele lepszych na wystawie, a od pierwszego niema.

Brabianki Zofii Fredro jest dobry portret wielkości naturalnej; p. Piotrowski w salonie pruskim wystawił dobry obraz: *Narodzenie Chrystusa*. P. Piotruszyski ze Lwowa, wydał obraz: *Zwycięstwo Hermanna nad Warusem*, o którym wiem z katalogu, ale którego mimo wszelkiego szukania i starania nigdy znaleźć nie mogłem. P. Antoni Oleszczyński wydał sztych przedstawiający *Kopernika* i ludzi, którzy się przyczynili do wydania lub upowszechnienia jego dzieł. Ten sztych, mianem że jest znakomicie piękny, gubi się na wystawie, bo celuje doskonałością szczegółów drobnych, a że jest cokolwiek wysoko zawieszony, trzeba o nim wiedzieć

by zwrócić na niego uwagę, na którą pod wszelkimi względami wielce zasługuje. Młody Statler z Krakowa wystawił marmurowe popiersie jen. Chłapowskiego, i to mu się bardzo dobrze udało.

Rzeźbiarstwo niemiędlie świetnie od malarstwa na tej wystawie się okazuje. Francya i w tym liczba i doskonałością się odznacza, ale Włochy a mianowicie Medyolańczycy nad wszelkie oczekiwanie wieniec zwycięstwa, na który liczyć miała prawo, jej wyrwali. Można powiedzieć że Piotr Magni, Antoni Galli, Kajetan Motelli, Fracazolli, Pelloli, ci wszyscy z Medyolanu, Benzonzi z Rzymu, margrabia della Torre z Werony i kilku innych nową erę dla rzeźbiarstwa tworzą, bo są doskonałymi a przecież samymi sobą nie zaś tylko naśladowcami starożytności. Cztery dzieła Piotra Magni: *Angielika przykuta do skały*, *Sokrates*, *David rzucający kamieniem*, i *młoda kobieta ubrana na bal z maską w ręku*, rzadkie są piękności. Nie moje to pióro potrafi dać wyobrażenie o doskonałości kształtu ciała, o wyrazie twarzy, o wdzięku całej osoby tej Angieliki. Sokrates stoi, żyje, przejawia. Niejednemu, nie jednej łyzy stanęły w oczach patrząc na *waryatke z miłości* Antoniego Galli. Kajetan Motelli kilka statuy przysłał, które okazują że się śmiało do najpierwszych żyjących rzeźbiarzy liczyć może. *Pijaństwo* (l'Orgie) margrabiego Della Torre najwyższy zaszczyt tego talentowi czyni. Podziwiać należy *Bitwę hogutów* marmurową Pellolego, chociaż żalować można że takiej pracy i tyle talentu godniejszego przedmiotowi nie poświęcił. Benzonzi: *Papież Pius V*, do najznakomitszych dzieł z całej wystawy należy. Wiele jeszcze mógłbym zachwycających rzeźb włoskich wyliczyć.

Co do popiersi, Francuzi celują nad Włochami, nie mniej co do zwierząt jak lwy, psy, konie i ptaki. Po pierś wystawili mnóstwo i po większej części, doskonałych.

Pomiędzy belgijskimi jest *Król Metabus* Jana Geefs i *wiek złoty* Jana Jacquet, które na szczególną wzmiankę zasługują.

Anglicy lepiej w rzeźbiarstwie się odznaczyli niż w malarstwie i przystawili nie małą liczbę dobrych dzieł.

Miedzy Niemcami jedno tylko dzieło Augusta Kissa: *St. Jerzy na koniu zabijający smoka*, odznacza się, a to jeszcze jest powtórzeniem, z nieznaczniemi odmiannami, jego *Amazonki* którą w Berlinie podziwiał.

Konkluzja mego sprawozdania jest, że sztuki piękne są niezawodnie w postępie; że jeżeli nie doszły do tej wysokości co w XVI wieku, to przynajmniej znacznie wyżej stoją niż przed 20, 50 i 80ma laty. Wystawa tegoroczna, która nie jedno arcydzieło liczy, przesłała oczekiwania artystów i znawców.

Dodam tu jeszcze (bo to także do sztuk pięknych należy) że muza tragedji, ta nieporównana i absolutna mistrzyni, ta królowa sceny europejskiej, panna Rachel jednym słowem, widziała sobie wydarte to berło które zdawało się że przyszło już było do jej ręki: cudziemka, w języku obcym to zwycięstwo odniosła. Pani Ristori grała Maryą Stuart po włosku z nieporównaną prawdą, godnością i wdziękiem. Panna Rachel porwała się na tę samą rolę po francusku i odegrała ją ze zwykłą sobie namietnością, może z większą jeszcze bo z nieudaną zazdrością, lecz zupełnie fałszywie rolę zrozumiwała i można powiedzieć że Marya Stuart stała się jej Waterloo; nie podniesie się, chyba piemięźnie, z tej przegranej. Upokorzona, rozgniewana przyjechała szaloną placą co jej Jankeesy nowego świata ofiarują, i na Londyn pojechała do Ameryki.

S.

URZĘDOWE.